Rok XIty. † Nr. 35.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela czternasta po Zielonych świątkach,* dnia 29. Sierpnia 1847.

Religia.

Przywiązanie do Państwa.

Przykład pierwszy.

* * * *

Codzienne doświadczenie przekonywa nas, że wielu służących jest takich, którzy nie dla tego udają się w służbę, jakoby byli przekonani: że Opatrzność Boga w odwiecznych a niedościgłych wyrokach swoich przeznaczyła im ten stan, i że ta jest jego wola święta, aby oni na usłudze bliźnim, jako Aniołowie, przepędzili życie swoje. Nie mając tego przekonania, nie są przejęci miłością swojego stanu i powołania służebniczego. Nie z ochotą i ukontentowaniem idą w służbę; nie dla tego, że ta jest wola Boga, aby w stanie sług na téj ziemi zasłużyli sobie na wieczną szczęśliwość w Niebie. Lecz dla tego tylko idą służyć, że nie mają z czego żyć i utrzymać się; idą więc jakby z musu, z niechęcią, z nieukontentowaniem, i z nienawiścią swego losu. Następnie nie mogą czuć do swego Państwa téj miłości i przywiązania z serca, któreby i ich i Państwo szczęśliwemi uczyniło, słodziło im wszystkie ich prace i posługi, nawet niewczasy i wszelkie trudy; ich stan wydaje im się podły, nieszczęśliwy, przeto dopóty tylko zostają w służbie, póki im się dobrze dzieje, póki widzą Państwo w dobrym stanie. Gdy zaś Państwo podupadnie, zubożeje, lub jakie nieszczęście na nich Bóg spuści, w którém i takiéj wygody i takiéj płacy jak dawniéj dać im nie mogą, wtedy, zamiast tém troskliwiéj z rozporządzenia Boskiego pielęgnować Państwo, pocieszać i słodzić im ich nieszczęście, odchodzą ze służby i porzucają.

Nie tak czyni dobry służący, który zna zacność swojego stanu, i mocno wierzy, że on jest z rozporządzenia Boskiego dla niego przeznaczony, i że w duszy swojéj zupełnie spokojnym być nie może w innym stanie, ani zasłużyć sobie na zbawienie, tylko w tym: przetoć duszą i sercem jest przywiązany do swego stanu, kocha go, uważa się jako członek téj familii, w któréj służy. Panię zaś i Pana uważa jako swoich rodziców, dobrodziejów i przyjaciół. Z całego serca przywiązany jest do nich w téj wierze, że go sama święta Opatrzność Boska postawiła w związku i jakby w pokrewieństwie z tą fa-

milią, która mu dotąd obcą była. Dla tegoć takowy sługa nietylko w dni szczęścia i pomyślności trzyma się swojego Państwa, ale ich i w nieszczęściu nieopuszcza, tak jak kochające dziecię nieodstępuje w biedzie swojego Ojca i Matki, lub Dobrodzieja, albo wierny przyjaciel przyjaciela.

Czuły i miły zapewne i waszemu sercu, luba Czeladko! i wszystkim czytającym, będzie ten przedmiot, gdy wam stawię przed oczy i wymienię w przykładach niektórych tak szlachetnie myślących sług, którzy i w szczęściu i w nieszczęściu, z równém i niezmiennėm przywiązaniem trzymali się swojego Państwa — owszem w nieszczęściu zdawali się być czulszymi i przywiązańszymi.

Pan Neo, Pułkownik wojska Holenderskiego, i jego małżonka Betty, mieli dwoje służących, którzy się odznaczali swojém szlachetném przywiązaniem do Państwa. Ci służący nazywali się Wilhelm i Anna. Wilhelm był lokajem Pana Pułkownika, a Anna była służącą panną, czyli pokojówką jego małżonki. Ich przywiązanie do Państwa, ochoczość w pełnieniu swych posług, baczność na wszystko i wierność, były wzorowe. Wilhelm udał się z Panem na wojnę, a w ciągu tym nie tylko dzielił z swym Panem i ochoczo ponosił wszelkie trudy, niewygody, głód czasem, lecz wszystkie swoje siły i staranie na to łożył, aby mógł osłodzić Panu te przykrości, i lżejszemi uczynić.

Gdy zaś w niebytności P. Pułkownika zachorowała jego małżonka Betty, wierna Anna nieodstąpiła swéj choréj Pani, lecz dzień i noc niezmordowanie była gotowa przy jéj łóżku do wszelkiéj posługi; z przywiązania do swojéj kochanéj Pani, prawie zapominała o sobie, z wszelkiém narażeniem się jak matkę pielęgnowała ją, nawet w czasie, gdy ta zaraźliwą, zgniłą, nerwową febrą złożona leżała. A gdy Pani wzmogła, przywiązana Anna wystarała się o sposobność, że mogła jechać za swoim małżonkiem, wiernie jéj towarzysząc w podróży i z czułością świadcząc posługi wśród wszelkich niebezpieczeństw, zniżeń i niewygód. W końcu Pan Pułkownik z żoną dostali się w niewolę; przecież Wilhelm i Anna nie postąpili wzorem złych sług, i nie odstąpili i wtedy swojego Państwa; ich przywiązanie i miłość, która ich łączyła z Państwem, była z serca, przeto w biedzie i nieszczęściu nie mogli z niemi się rozłączyć, gdy im własne czucie serca powiadało, iż wtedy ich posługa jeszcze jest potrzebniejsza, niż za dni dobrych, a ich przywiązanie bez porównania droższe w nieszczęściu, niż w pomyślności, bo teraz dopiero okazało się nieinteressownėm i serdeczném. — Niemożna tego opisać i słowy wyrazić, z jakiém przywiązaniem starali się oboje słodzić i znośném czynić ich smutne położenie. Cieszyli ich i perswadowali, gdy Państwo zaczęli się żalem unosić; modlili się za nich serdecznie, a polecając ich opiece Boga, błagali wśród czułych modlitw o ich wybawienie. To znów wesołe a niewinne pieśni śpiewali, aby tylko zasmucone Państwo rozweselić; odmawiali sobie wszelkich potrzeb, aby tylko im coś mogli ofiarować. Do kommenderujących i mających dozór nad pojmanymi Officerów, chodzili i zanosili prośby za swojém Państwem, a zanosili z tém serdecznėm uczuciem, wśród łez, któremu odmówić niemożna. Ale ich szlachetne przywiązanie nie zostało także bez nadgrody. Nadszedł złoty

pokój. Ich Państwo z niewoli wypuszczeni, wróciwszy do kraju, Pan Pułkownik otrzymał znaczny urząd z bardzo donośną pensyą. Wtedy Ludwikowi i Annie piękny folwarczek dali dziedzicznem prawem w nadgrodę ich wierności i przywiązania. Bo miłość prawdziwa, czysta i serdeczna, także miłością nadgrodzoną bywa. Tam weśli w związek małżeński i żyją szczęśliwi małżonkowie, jedynie szacunkowi swojego stanu służebniczego i przywiązaniu do Państwa swój los winni:

„Komu miły stan niski, tak przysłowie niesie,
Nawet się nie spodzieje, a Bóg go wyniesie.“

Gospodarstwo domowe.

Poświadczenie o skuteczności lekarstwa na wściekliznę,

podanego przez księdza *Lisieckiego*.

Ja tę roślinę, Trędownik zwaną, zbieram na zapas jak kwitnie, łodygi zaraz drobno kraję, w cieniu suszę, korzenie także kraję cienko w listki i suszę na słońcu, a tak dobrze zasuszone chowam w suchém miejscu, chroniąc je od wilgoci i stęchnienia.

W wypadku zaś, co się często po wsiach zdarza osobie od psa wściekłego pokąsanéj, tak samo daję proszku z korzenia, wziąwszy niemało na koniec noża, w łyżce wody, przez kilkanaście dni, trzy razy codzień, a niekiedy i odwar z téj rośliny na przemian. Co zaś dla zwierząt domowych, nigdy nie gotuję, gdyż trudność zachodzi w dawaniu odwaru i umiarkowaniu dozy. Więc postępuję tak: Biorę ziele suche, dobrze zapasowe, trę na proszek w skorupie, przez sito przesiewam; tym proszkiem posypuję w małéj ilości strawę przyrządzoną, i dobrze mięszam; proszku tego na raz bierze się łyżkę stołową w strych dla psa lub świni, a dla bydlęcia dwie, w sieczce słoną wodą skropionéj z proszkiem, z jaką mąką umieszanym; obsypanéj tak daję trzy razy na dzień kilkanaście dni.

Co do skutku téj rośliny, ma wielkie zalety i mnie nie zawiodła; doświadczałem jéj skutku przeszło lat 25 na pokąsanych od psów wściekłych, najszczególniéj na jednéj kobiecie Gawłoskiéj, pokąsanéj od psa wściekłego w mieście Łomży. Ta nie wiedząc, że to był pies wściekły, zaniechała się leczyć; rany się zagoiły, lecz w krótce wścieklizna się objawiła, i tak mocne paroxyzmy miała, że Burmistrz dwóch ludzi przeznaczył do strzeżenia jéj; dałem jéj tego lekarstwa z odgotowanéj rośliny Trędownika, i tym wścieklizna uleczoną została. Także chłopaka od zegarmistrza w Łomży, od psa wściekłego pokąsanego, tém samém lekarstwem uleczyłem, gdy ten sam pies w téj saméj chwili innego chłopca, syna zamożnéj obywatelki w Łomży, pokaléczył, a ta bądź z niewiadomości o mojém lekarstwie, albo będąc w powątpiewaniu o skutku jego, udała się do doktora, ale tą razą sztuka lekarska nie zaradziła, i chłopiec umarł. Mógłbym i jeszcze więcéj ochronnych wypadków przytoczyć, które się widocznie pokazywały, ale nie mam potrzeby i nie szukam chluby, tylko pragnę, aby się ta roślina stała upowszechnioną, ile że jest krajową, iżby nie szukać zagranicznych i pieniędzy nie trwonić. Obok tego nadmieniam, że jeśliby kto sobie życzył obznajomić się z tą rośli-

ną, a nie miał znawcy, coby tę roślinę okazał, może się do mnie listownie *franco* przez pocztę o nadesłanie pod adresem do Sławca przez Łomżę, zgłosić, a ja z miłą chęcią o świeże korzonki postaram się i takowe odwrotną pocztą prześlę, które ten, kto je otrzyma, niech zaraz w grunt zaflancuje, a będzie miał pewno tę samą roślinę niewątpliwą: gdyż są trzy gatunki Trędownika pod jednakowemi znamionami: 1) Scrophularia nodosa, 2) Aquatica, 3) Orientalis. Ja taką drogą nabyłem ją od szanownego księdza Lisieckiego, proboszcza z Wójcina, w r. 1825. Znam tu ludzi, co tę roślinę nazywają Ciemierzycą i dają chorym świniom.

Z Sławca, 31. Lipca 1847 roku.

B. Wrzosek.